MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro; tel. 2/5-11 Goździ przyjęć co dziennie od 4—7 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5; telef. 25-?8

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok III. Warszawa, 15 Września 1923 r. Nr. 37.



Cena numeru 5.000 mk.

ZAMACH STANU.

Znajdujemy się w pełni przygotowań do zamachu stanu. Zamachowcy nie kryją się z tem, że wybuch został naznaczony na październik bieżącego roku, ewentualnie na magdeburską rocznicę. Można tę datę słyszeć w kawiarni, na chodniku, w wagonie — wszędzie. Nie przypuszczam, żeby spiskowcy byli tak nieostrożni i gadatliwi. Albo więc są pewni powodzenia i uważają, że kryć się nie trzeba, albo też inny termin wyznaczyli na wybuch, a data październikowa służy do tego, ażeby władzom i społeczeństwu zakryć prawdę i zmylić tropy.

Po co piłsudczykom potrzebna jest dyktatura i to wojskowa z „genjuszem-olbrzymem" na czele? Póki byli niedouczonymi studentami, cierpiącymi na chroniczny wstręt do pracy jest zrozumiałem, że zmierzali do rewolucji i dyktatury, ażeby się dorwać do najwyższych stanowisk, pensji, dochodów, wpływów. Te osiągnęli. Są jenerałami czy pułkownikami, ambasadorami, dyrektorami departamentów, a w najgorszym razie wojewodami. Są to wszystko stanowiska, o jakich

w normalnych warunkach nie mogą marzyć wypędkowie szkolni. Dziś więc, u ludzi normalnych główną troską byćby dla nich powinny zabiegi o utrzymanie spadłych z nieba stanowisk i dochodów.

Tymczasem tak nie jest. Dygnitarze, powołani z nicości na najwyższe stanowiska, przygotowują rewolucję, zapominając o tem, że największą już dokonaną rewolucją jest fakt, iż oni są tak wysokimi dygnitarzami.

Czem się to dzieje?

Liczne są tego przyczyny, a wszystkie dadzą się sprowadzić do jednej: Oni nienawidzą „tej Polski". Nienawiść ta datuje się od czasu, kiedy dla zyskania zwolenników musieli za poradą St. Mendelsohna przyczepić sobie do nazwy partyjnej przydomek „polski" i obłudnie podszywać się pod tradycje powstańcze, kłamiąc patrjotyzm polski. Ta konieczność obłudy dla uzyskania posłuchu czyni im wstrętnym przedmiot, którym się zasłaniają. Do tej nienawiści przyznają się częściowo. Jedni twierdzą, że Polska dzisiejsza jest w ustroju swoim i psychice Polską z XVII wieku, czerepem rubasznym, który należy skruszyć, aby dojść do wymarzonej Polski przyszłości, Drudzy powiadają, że nienawidzą endecko-klerykalnych Polaków, którzy stanowią większość w narodzie — inni nienawidzą Polski scentralizowanej, bo marzą o federacji żydowsko-białorusko-niemieckiej — a jeszcze inni zżymają się na owczy pęd większości narodu ku własnemu morzu. Jest to zatem nienawiść do wierzeń i pragnień olbrzymiej większości Polaków, do dzisiejszego stanu urządzeń i umysłów, czyli do Polski takiej jaka jest.

Ta Polska zaczyna się utrwalać, naprawiać, regulować. Dla awanturników i rycerzy przemysłu politycznego niema nic wstrętniejszego nad stan uregulowany, normalny, zwany filisterskim. W tym kierunku są to wychowankowie owej rozczochranej literatury zapoznanych geniuszów, która kazała przestępować prawo i obyczaj, drwiła z dobrego wychowania, pluła na katechizmową moralność w imię wyjątkowych uprawnień dla genjuszów, którzy mają przywilej zrywania wszystkich węzłów i wędzideł, spajających społeczeństwa w całość. Najwięcej takich kabotynów z cyganerji artystycznej wydała Rosja, ale po niej zaraz bardzo bujnie rozwinął się ten chwast w Polsce.

W praktyce ta wyższość nad otoczenie objawiała się w wolnej miłości i w braku skrupułów co do obcych pieniędzy. Nazywał się ten kierunek niegdyś przewartościowaniem wartości. Przewartościowano więc religję, małżeństwo, rodzinę, patriotyzm, uczciwość, wierność, prawdę, honor, prawo, jednem słowem wszystkie cnoty i przymioty, które kiedykolwiek uchodziły za coś cennego w wierzeniach zbiorowych. A ponieważ ci nieuczący się uczniowie pozostali nawet przy łysinach i siwych włosach na stopniu rozwojowym niedokończonych studentów, więc usposobienie z minionych czasów skrystalizowało się w nich jako charakter. Wszystkie doświadczenia re-

wolucji rosyjskiej dawnej i teraźniejszej wojny światowej, przeobrażenia niemieckie, francuskie, angielskie i włoskie, przeminęły po nich jak deszcz po szybie, nie zostawiając śladu. Pozostali kabotynami cyganerji artystycznej z przed laty dwudziestu czy trzydziestu i spluwają cynizmem bez poczucia odpowiedzialności,

Jest to wrzód, który wezbrał na zwyrodnieniu literatury „geniuszów" i na nienormalnych warunkach niewoli. Mózgi rosyjskie, wychowane w pogardzie dla „zgniłego" zachodu, którego nie znają, zazdroszczą swoim kolegom z cyganerji, Dzierżyńskim, Radkom, Kohnom, Marchlewskim i t. d., że ci mogą tarzać się w złocie i rozpuście bez ograniczeń moralnych i materjalnych, że mogą urągać obyczajom międzynarodowym i narodowym, że mogą wedle widzimisię wyrzynać ludzi, dziesiątki milionów skazywać na śmierć już to gwałtowną przez rozstrzelanie, już też powolną przez głód i zarazy, że mogą zabierać cudze skarby, pałace, żony, majętności. I zazdrość zbiera tych wykolejonych geniuszów bez teki na widok szczęśliwszych współtowarzyszów w Rosji, a z zazdrości krok tylko jeden do chęci spróbowania tego samego u siebie.

Stąd postanowienie zamachu stanu i obwołania dyktatury wojskowej. Porzucono już myśl utworzenia powolnej większości lewicowej w Sejmie. Sejm nawet ubezwładniony jest niewygodny, opozycji trudno zamknąć usta, trzeba się krępować. zachowywać pozory. Czteroletnia z górą dyktatura lewicowa nie zaspokoiła ich apetytów i chęci używania. A więc szkoda bawić się w mniejszości, większości, programy i t. d. Najlepiej po rosyjsku: Jedynym dozwolonym programem politycznym jest peowiactwo, a kto inaczej myśli, pod ściankę z nim i kulką w łeb.

A zatem precz z Sejmem, z rządem parlamentarnym, z naprawą skarbu i z innymi wymysłami burżuazyjnego zachodu, trzeba dyktatury na wzór wschodni. Ex Oriente lux.

To jest podkład psychologiczny, który możnaby nazwać ideowym, jeżeli w tem zbiorowisku może być wogóle mowa o jakiejkolwiek idei. Idea bowiem służy za płaszczyk apetytom i instynktom. Celem właściwym jest używanie czy używanie sobie.

Wielu z tych panów wykorzystało już swoje dotychczasowe stanowiska po to, żeby nabyć magnackie majątki, ulokować kapitały zagranicą, jednem słowem po filistersku zabezpieczyć przyszłość: sobie, swoim krewnym, przyjaciołom i zwolennikom. Ale dla dusz „artystycznych" ten filisterski sposób nie wystarcza. Oni chcą wyżyć się z szerokim gestem, bez ograniczeń.

A na to jest jedyny sposób to szastanie pieniądzmi państwowemi bez miary i ograniczenia, rozdzielanie łask i kar, stanowisk, łapówek, kryminałów i konfiskat. Ci niby bardzo postępowi panowie nawet nie czują, że są lichą kopją czarnych charakterów z romantycznych tragedji i zbójeckich powieści.

Jedyną ich metodą rządzenia jest demoralizowanie i znieprawianie społeczeństwa. Ich geniusz powiedział, że lepi Polskę z błota, a ich „prorok męczennik", że nieskazitelnością przecież rządzić nie można. To też w doborze współpracowników pomija się ludzi nieskazitelnych, a dobierało się indywidua bez wiary i sumienia w tem przekonaniu, że człowiek, mający plamę na sumieniu, staje się powolnem, pewnem narzędziem w ręku przełożonego, który inaczej w każdej chwili może go zgubić. Ludziom słabym, daje się sposobność do defraudacji, przyjmowania łapówek, pozwala im się zaliczać znacznie wyższe sumy od wydanych istotnie, byleby ich przykuć do siebie wspólnotą przestępstwa i szantażować groźbą ujawnienia. Stąd wielka liczba zwolenników dyktatury w urzędach i korpusach.

Na prasę sypało się miljardy. Dziś suchotnicze gazety bez prenumeratorów czują, że ich wegetowanie może się skończyć. Stąd ich rozpaczliwy, przedzgonny krzyk, że Polska ginie, a to giną tylko subwencye rządowe. Ta prasa niegdyś utrzymywana przez poprzednie rządy i agitatorzy lewicowi, wyzyskujący dzisiejsze ciężkie położenie, czynią nastrój, który wydaje się pomyślnym dla wszelakiego rodzaju zamachów. Przygotowując się między zaufanymi spiskowcami, zamachowcy liczą, że im ten nastrój pomoże.

U ludzi bez poczucia odpowiedzialności trudno osądzić, czy zdają sobie sprawę z następstw planowanego wybuchu. A następstwa są bardzo proste i nieodmiennie pewne. Na wypadek jakiegokolwiek wybuchu upada zaufanie zagranicy, przestaje mieć jakąkolwiek wartość marka, wymiana towarów częściowo ustaje, a częściowo dokonywa się drogą zamiany, zapłaty w obcej walucie, albo też drogą rabunku. Rabunek jest pierwszą formą zamachu. Jego skutkiem zaś musi być zaprzestanie wytwórczości. Gdyby zamach się udał, jego konsekwencyą jest szybkie upodobnienie się do Rosji, z jej głodem, rzeziami, powszechną nędzą i dyktaturą żydowską. Gdyby się zaś nie udał, odwlecze naprawę skarbu, administracji i całego stanu wewnętrznego na jakie ćwierć wieku, jeżeli nie więcej i wpędzi kraj w zamęt beznadziejny.

A skoro skutek jest zawsze zły, to o zamachu myśleć mogą tylko jednostki wrogie narodowi i państwu polskiemu. Ten rokosz mógłby być albo końcem Polski, albo początkiem jej końca.

A jednak z otuchą, chociaż i z czujnością, należy patrzeć w przyszłość. Między piłsudczykami jest jednak znaczna liczba ludzi, którzy należą do spisku, bo wierzą, że ich mesyasz ma na celu zbawienie Polski. Kiedy zobaczą, że ich chce używać do zniszczenia Polski, odezwie się w nich niechybnie polskie sumienie i do rokoszu nie dadzą się użyć.

A w takim razie należy sobie życzyć, żeby malkotenci wywołali istotnie ten przygotowywany zamach, bo wtedy zdemaskują, się, i całe polskie społeczeństwo pozna wrogów narodu i państwa. Pierwszym warunkiem obrony jest poznanie nieprzyjaciela. W rokoszu, albo raczej w „puczu", nie weźmie

udziału nikt, w kim choćby na dnie serca tleje najdrobniejsza iskierka polska. Spróbują go tylko nieprzejednani wrogowie Polski i z tymi sprawa nie będzie trudna. Oczyści się atmosfera i stworzy warunki dla owocnej pracy naprawczej.

Czujnymi być trzeba. Ale głowy tracić nie należy, lecz przeciwnie życzyć sobie, żeby ten wzbierający wrzód raz pęknął i żebyśmy przez tę operacyę postąpili znowu o krok naprzód w odzyskaniu zdrowia społecznego. Praca odrodzeńcza jest ciężka, trudna i bardzo długa. Dlatego każdy choćby niewielki krok naprzód na tej drodze witać należy z uznaniem a poskromnienie rokoszu i zdemaskowanie się wrogów narodu i państwa byłoby bardzo znacznym, bardzo ważnym krokiem ku ozdrowieniu.

Jan Zamorski.

ALBO „EKSPERYMENT"... DŁUGOTRWAŁY ALBO ANARCHJA, ROKOSZ I DYKTATURA.

DWUGŁOS.

I.

(Rabbi dr. Ozjasz Thon w Naszym Dzienniku Krakowskim z 12 kwietnia r. 1923 pisał):

A jednak — chjeńsko-piastowska większość się tworzy, rządy w Polsce obejmie i będzie zapewne rządzić z całą jej właściwą bezwzględnością. Będzie to eksperyment nie długotrwały, ale ryzykowny i kosztowny. Trzeba czekać na pierwsze poczynania podobnego rządu, *ażeby się szerszy ogół*, zahypnotyzowany przez prasę chjeńską, ruchliwą i hałaśliwą, spostrzegł *w czyje ręce wpadły losy wielkiego państwa*. Z tego punktu widzenia można chyba powitać fakt dojścia do skutku *tej nieszczęsnej kombinacji*, która wisiała od miesięcy jako *miecz Damoklesa* nad państwem polskiem. Owszem, niech się zrobi czemprędzej *ten niebezpieczny eksperyment*, bo tem szybciej nastąpi przebudzenie i otrzeźwienie. Byleby ten eksperyment nie wypadł za drogo dla biednej Polski, za drogo nie tyle w pieniądzach, ile w prestigu, który przecież dla Państwa jest najcenniejszym skarbem".

II.

(„Czas", jako dodatek do Krakowskich Wiadomości Wspólnych. Grudzień 1922):

„Nadzieję wytworzenia w Polsce jakiegokolwiek *trwalszego rządu, porządku i ładu, można tylko wiązać z kompromisem, jakiby się dokonał pomiędzy dwoma dzisiejszami stronnictwami środka (ludowcy i N. P. R.), a stronnictwami prawicy*"...

„Jest to jedyny sposób uratowanie egzystencji Sejmu i stworzenia mu podstawy do działania. Jeśli opinja będzie dość stanowcza i potrafi wywrzeć nacisk na stronnictwa środka i prawicę, *aby kompromis ten stworzyły, a przeszłość puściły w niepamięć*, to trudne dzieło może się jeszcze udać.

Jeżeli, zaiste, opinja do takiego nacisku nie okaże się zdolna, albo przewódcy stronnictw naciskiem takim wzgardzą, to Polska okaże się społeczeństwem do rządów konstytucyjnych niedojrzałem, *a przełom obecny przechyli się na stronę anarchji, rokoszu i dyktatury.*"

„SZYLD REKLAMOWY".

(Dr. Ignacy Rosner, obecnie redaktor „Kurjera Polskiego" w Warszawie już w r. 1917 tak pisał o J. Piłsudskim w tajnym referacie w charakterze ck. komisarza przy Radzie Stanu, do Wiednia przesyłanym).

E. Nr. 392 Res. „Sytuacja w Radzie Stanu", Warszawa 26 lipca 1917 r.

Nunmehr aber ist er gewissermassen zu einem Aushängeschild für die Oposition aller Schattierungen geworden, die sich seines „Mä tyrertums" bedient....

(Obecnie zaś stał się poniekąd szyldem reklamowym dla opozycji wszelkich odcieni, które posługują się jego „męczeństwem", aby przypuszczać szturmy przeciw nienawistnemu niemieckiemu rządowi).

In den Kreisen der Aktivisten wird unter vier Augen zugegeben, dass die Entfernung Piłsudskis auch ihre guten Seiten habe.

(W kolach aktywistów przyznają się w cztery oczy, że wydalenie Piłsudskiego ma również swoje dobre strony).

Auch wird hervorgehoben, das Piłsudski es wahrscheinlich verstanden hätte, die Bildung einer Regierung selbst unter den für die Polen günstigsten Verhältnissen durch seine Wühlereien zu hintertreiben.

(Podkreślają również, że Piłsudski byłby prawdopodobnie potrafił wywoływaniem wrzenia przeszkodzić utworzeniu rządu, nawet w warunkach najpomyślniejszych dla Polaków).

Pilsudski war auf dem bestem Wege zu einer gründlichen politischen Kompromittierung.

(Pilsudski był na najlepszej drodze do gruntownej politycznej kompromitacji).

Tyle Rosner m. p., der K und K. Regierungs-Komissär....
No i czy historja się nie powtarza dear Rosner?

KTO ŁGARZ?.

I.

(Z pogulanki J. Piłsudskiego we Wilnie, dnia 23 Sierpnia na Pohulance wygłoszonej).

„Drugą rzeczą jaką zrobiłem, to było odezwanie się do społeczeństwa. Odezwa ta jest znana. Dawałem w niej gwarancję, że o losie tej ziemi decydować będą jej mieszkańcy. Zastanowiłem się, jak tę odezwę zatytułować: „Do Wilna, czy do Wilnian", czy do kogo wreszcie. Trudno było znaleźć wyraźny tytuł. Nie mogłem wszak użyć tytułów oficjalnych: „Do siewiero - zapadnowo kraja". „Do Litwy". „Do Polski". Wpadła mi wówczas myśl obudzenia tradycji tej ziemi. Tradycję, wprawdzie zwalczaną, ale niewątpliwie istniejącą. Tradycją tą było niewątpliwie istnienie za czasów Rzeczypospolitej Wielkiego Księstwa Litewskiego. Była to forma, wspominała panowanie Rzeczypospolitej na tych ziemiach. Każdy tę tradycję musi szanować, dlatego też odezwę zatytułowałem: „Do

mieszkańców Wielkiego Księstwa Litewskiego". *Ale wówczas nigdy nie byłbym przypuścił, że znajdzie się tylu w Polsce, którzy mają tę tradycje w pogardzie".*

II.

„Stronnictwa i kierunki polityczne, w osobach niżej podpisanych swych przedstawicieli w imieniu narodu polskiego uznają prawo do niepodległego bytu państwowego dawnego Wielkiego Księstwa Litewskiego. Polska pragnie najgoręcej wznowienia tradycyjnego związku z niepodległem Wielkiem Księstwem Litewskiem w mocnem przekonaniu, że ludy, historyczną Litwę zamieszkujące, w dobrowolnem i zgodnem połączeniu z narodem polskim znajdą zabezpieczenie narodowego, kulturalnego i ekonomicznego rozwoju wszystkich warstw społecznych".

Warszawa, 19. Maja 1917.

Z. Paderewski. M. Kiniorski J. Świerzyński.

„NIE TYLKO... POLITYKĄ JEST ZAWSZE GRĄ FAŁSZYWĄ".

(13 Września 1921. Piłsudski do lekarzy francuskich.)

I.

W „Głosie Ewangelickim nr. 39, strona 3, redagowanym przez Ks. Fr. Glocha czytamy:

Charakterystyczna ciekawość „Dziennika Gdańskiego".

W nrze 161 z b. m. „Dziennika Gdańskiego" umieszczona została następująca wzmianka:

„Zmiany w ministerstwie spraw Wojskowych. Szefem dep. prawnego w min. spr. wojsk, które to stanowisko dotychczas zajmował gen. Krzemiński, zajął obecnie gen. Pik.

Jakiego wyznania jest p. gen. Pik?"

Dziwnem się wydaje że „Dziennik gdański" z tego rodzju zapytaniem nie zwraca się bezpośrednio do Oddz. V Sztab Gen. Chcąc jednak prędzej zaspokoić ciekawość niedomyślnego redaktora, wyjaśniamy, że gen. Pik jest tego samego wyznania co b. Naczelny Wódz, marszałek Józef Piłsudski, i wielu innych wiernych synów Ojczyzny, a, jako członek Rady Kościelnej Wojskowego Zboru Ewang.-Augsb. w Warszawie, został zaproszony na honorowego prezesa tejże Rady.

II

W czwartym odczycie w Wilnie zdradził J. Piłsudski następującą tajemnice państwową:

„Tak jest, ja zerwałem umowę suwalską, a potem ogłosiłem kłamany komunikat sztabu generalnego..

Przygotowałem więc wyprawę Gen. Żeligowskiego, sam to zrobiłem: moje to rozkazy działały aż do końca. Powiedziałem to przedstawicielom wszystkich państw, wychodzącym z Belwederu po naradzie, jeszcze w epoce bitwy pod Grodnem"

LUDWIK ABRAMOWICZ O J. PIŁSUDSKIM.

(W Nr. 14 „Przeglądu Wileńskiego" daje taką pożegnalną odprawę J. Piłsudskiemu jego długoletni przyjaciel i adorator polityczny. Artykuł nosi tytuł „Hokus, pokus" i nosi takie motto:

„Już nasze podejrzenie stało się dowodem. Człowiek co się „Konradem Wallenrodem zowie nie jest Wallenrodem".

Jeszcze większą wszakże sensacją polityczną było otwarte przyznanie się p. Piłsudskiego, że gen. Żeligowski działał na wyraźny jego rozkaz i w ścisłem z nim, jako Naczelnikiem Państwa, porozumieniu. *Podobno* nawet p. Piłsudski oświadczył to swego czasu czasu bez ogródek ambasadorom wielkich mocarstw w Belwederze. Dla nikogo to zresztą nie było tajemnicą. W jakim więc celu przez długi czas odegrywano starannie *komedję z „buntem"* wojsk gen. Żeligowskiego? Po co były te wszystkie udawania i *kłamliwe* komunikaty? Dla ratowania pozorów wobec „świata zewnętrznego"? Jakże mógł w takim razie wówczas jeszcze *przyznawać się Naczelnik Państwa do swej dwuznacznej roli*? Jakkolwiekbądź obecne publiczne już wyznanie byłego Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza, że nie mogąc jawnie łamać przyjętych przez państwo zobowiązań, *uciekł się do podstępu, zgoła zresztą zbytecznego*, bo ten nikogo nie zwiódł, jest tak wyjątkowem i niezrozumiałem pod względem swych intencyj, że pozostaje przypuścić tylko jedno: *chęć popularności i taniego poklasku tłumu przeważyła wzgląd na interesy państwa*, bo nie ulega przecież wątpliwości, że rząd litewski nie omieszka skorzystać z powyższego oświadczenia, jako druzgocącego argumentu w swej wytrwałej kampanji dyplomatycznej przeciwko *nierzetelności polityki polskiej*. Występy p. Piłsudskiego w Wilnie *rozwiały resztę złudzeń, jakie można było jeszcze żywić co do jego osoby*, jako polityka i opatrznościowego męża stanu. Posądzony przez endeków o ukryte ambicje separatystyczne, adorowany przez lewicę polską jako symbol idei demokratycznych, uchodzący doniedawna w oczach „mniejszości narodowych" za szczerego wyznawcę hasła „wolni z wolnymi, równi z równymi", *w świetle ostatnich swych wynurzeń* stanął dawny bojownik P. P. S. i twórca legjonów, jako pospolity wyznawca polityki faktów dokonanych, *wierzący naiwnie w siłę bagnetów, z zamiłowaniem rozprawiający o militaryzmie* i psychice generałów, a całą dziedzinę zagadnień społeczno-politycznych traktujący jako *„hokus, pokus, fidrygałki"*, że użyjemy tu wyrażenia, którem tak często podobno posługiwał się prelegent. Istotnie, wobec sprzeczności, chwiejności i mętności w czynach i słowach p. Piłsudskiego tem mianem tylko można określić całą jego politykę w stosunku do Wilna i Litwy. A był czas, gdy wierzono powszechnie w jego misją dziejową!

PAN OBST A „FRIESE UND EHRENBERG".

Dziennikarz wileński p. Obst naraził się swą odwagą cywilną, swym mocnym jaskrawym stylem, swym demaskowaniem łajdackich wichrzeń i przygotowywanych puczów naszemu Ludendorfowi i jego ujeneralnionym pacykarzom, sutenerom legendy, karłom nadwornym i podbechtywaczom klinicznej megalomanji.

Inde ira, inde furor peovianus.

Otóż jeden z takich karłów, wynajęty przez bums Friese & Ehrenberg w korespondencji swojej z Wilna załgującej się o tryumfach i sukcesach Marszałka Gadulskiego (monolog śp. Fiszera: Pan Gadulski ma głos) tak zemścił się za „krzywdę" Wielkiego Księcia Smorgonji:

„Otóż p. Obst z urodzenia jest niemcem i w młodości swej wychowywany był na niemca. Wskutek zmiany warunków rodzinnych, dalsze wychowanie otrzymał w środowisku polskiem. I nic w tem nie byłoby złego, gdyby nie to, że stał się tak „dziwnym" produktem asymilacji, jak *odrażającymi typami* asymilacji w Rosji byli Girlandy i Gringmunty. Ludzie tego typu, spaczeni asymilacją, która nie wzrosła im w duszę, nie mogą zrozumieć i znieść wszystkiego co jest proste i wielkie w narodzie. To też i p. Obst nigdy nie zrozumie wielkości idei Rzeczypospolitej i prostoty ludzi, którzy tej idei całe swe życie poświęcili"....

I pisze to ten Garztecki czy jak mu tam w organie Roberta i Bertranda tj. pp. Friese, und Ehrenberg, z których:

pierwszy Ludwig Friese bratanek starego F. Friese, wnuk podrzędnego restauratora z ulicy Freta niema w sobie jednej szczypty

krwi polskiej, pochodzi od kolonistów i do nazwiska bezprawnie i bezkarnie dodał sobie *de*, aby mógł łgać swym zecerom w przystępie humoru że jest potomkiem de Friesego, kamerdynera W. Ks. Konstantego...

drugi zaś: Ehrenberg jest również wnukiem pruskiego kolonisty i żydówki Mohrenheim, córki oobrannika uriadnika rosyjskiego, konfidenta tegoż W. Ks. Konstantego, również niema w sobie jednej szczypty krwi polskiej i jest już fizycznie jakby praohtegzemplarzem promskuicji judogermańskiej, intelektualnie dającej czasami ciekawe rezultaty, moralnie natomiast typy zdegenerowane, kryminalistyczne i szujowate (Mackroth, Gringmuth, Ehrenberg, Gurland, Harden).

Słusznie więc p. Garztecki czy coś podobnego nazywa tego przemieszania produkty „odrażającemi typami" ale czy tym tylko p. Garztecki jest sam zjawiskiem bardzo czarującem? czy bardzo przypomina, swym spółcześnikom typ rodziwego, rasowego Sarmaty, Lacha z Lachów? that is the question... *n.*

ZBYTECZNE REPRESJE.

Wychodząca w Warszawie szmata, raz tygodniowo w rynsztoku niegodziwości maczana i potem podawana do obwąchiwania amatorom, ergo „Głos opozycji", uległa w ostatnich czasach kilkakrotnie represjom prasowym, a żenujące już fonetycznie nazwisko raba, który szmatę napaja i gnojem cerebralnym wyciska, zmuszeni są na głos wymawiać ludzie, którzy w mowie potocznej unikają słów nieprzyzwoitych. Ostatnio[1]) znów szmatę skonfiskowano i zawieszono, a raba recydywistę pociągnięto do sądowej odpowiedzialności. Oczywiście w obronie uciemiężonego „dziennikarza", zasłużonego i skończonego Piłsudzkinsyna stanęła bliska mu „duchowo" i „ideowo" prasa codzienna żaląc się na represje prasowe, na kagańce, na prześladowania itp.

Tym razem solidaryzujemy się i z hałastrą. Represje takie są zbyteczne, bo zbyt zaszczytne. Jest to negatywna reklama, która po niektóremu drabowi wyświadcza dobrodziejstwo i pomaga w zamtuzowym procederze. Mimowoli o istnieniu takiej rogówki opozycyjnej i o egzystencji jej wyciskacza dowiaduje się szeroki ogół; niejeden zaciekawiony pierwszy raz weźmie do ręki prostytucki ręcznik. Odradzamy stanowczo tak o awansowanie galernika na męczennika i wielkomiejskiego psutrenera na bohatera.

Czy przed tymi zbędnymi konfiskatami i represjami ostatecznie mógł ktoś na głos gdzieś powiedzieć: „Stpiczyński"?

A teraz? Czyta się to już w pismach, wymawia bezwstydnie, a nawet w sądzie będzie to także powtarzane w audytorjum, gdzie może być i płeć piękna. Czytaliśmy świeżo w „Czasie" z dn. 31 lipca zmiany nazwisk w Woj. krakowskiem. Dużo tam było motywów komicznych i wesołych, np. Ant. Pipek prosił o nazwisko Konior, J. Kusibel na Kusiba, Djabełeo na Szydłowski, R. Suka na Kozik, Leiba Bienenstock na Borgenicht, Błażej Dupczyk na Sularski, a Andrzej Opryszek na nazwisko Oliński.

Jeżeli więc nawet Błażej Dupczyk w poczuciu przyzwoitości wchodząc w życie zmienił się na Sularskiego, a Opryszek na Olińskiego, to dlaczego ten opryszek z „Głosu opozycji", zostawszy „dziennikarzem", nie poszedł za przykładem np. p R. Suki, zwącego się dziś pięknie Kozik?

Czyż taki dworski kozik-nożowiec Naczelnika nie mógł się przezwać np. na Majchra?

„W. Majcher, redaktor „Głosu Opozycji..." (*n*)

---

[1]) po numerze, w którym łotrzysko infamne rozpuścił „kursującą w sferach politycznych pogłoskę", że „Gazeta Warszawska" bierze subsydja od rządu francuskiego i że jeszcze w r. 1919 p. Dmowski miał wyjednać we Francji dla swego organu stałe subsydjum w wysokości 15.000 franków miesięcznie.

KOMU POTRZEBNA LEGENDA PIŁSUDSKIEGO?.

I.

(Poseł Grünbaum w Naszym Kurjerze z 30 kwietnia r. 1932).

„Marszałek Piłsudski złożył urząd szefa sztabu generalnego, który przyjął w chwili, gdy zdawało się, że Państwu grozi wojna domowa. Trzeba było ochronić armję, trzeba było nie dopuścić, ażeby się stała narzędziem w walce politycznej przeciwko zasadom konstytucji i na czele jej stanął Piłsudski — jej twórca, bohater i wódz"......

„Piłsudski, który rzucił się na ratunek Państwa, gdy groził mu powrót gwałtowny, ustępuje dobrowolnie gdy przewrót ten dokonany został w drodze pokojowej......

„Piłsudski stał się już legendą odradzającej się i odrodzonej Polski. Bohater walk niepodległościowo - socjalistycznych, twórca legjonów, więzień magdeburski, pierwszy Naczelnik Państwa, rozbrajający okupantów, zwycięzca bolszewików, przeszedł on już do legendy, którą ludy żyją, która staje się siłą twórczą i którą żadna krytyka nie jest w stanie ani zniszczyć, ani splugawić. Żadne wysiłki w tym kierunku, żadne rewelacje nawet najbardziej druzgocące nic tu nie pomogą".

„Trudno wiedzieć, czem, właściwie Piłsudski dał powód do powstania takiej legendy. Złożyły się na nią być może, jego przyszłość, wyczucie jego tragedji, pamiętna odezwa wileńska, przekreślona później przez większość sejmową, jego walka z endecją, w której dopratrywano się walki z zasadami „jedynego gospodarza" kraju".

„Ale nie czas obecnie na dociekania w tej sprawie. Zresztą nie chcemy wcale rozbijać legendy Piłsudskiego w chwili jego ustąpienia w cień życia prywatnego. *Potrzebna nam jest taka legenda, nam pasierbom Polski*".

GŁĘBOKI HOŁD POSŁA OKONIĄ.

II.

„Pan Marszałek Piłsudski
Lwów, hotel Georgea

Imieniem Radykalnego stronnictwa chłopskiego składam Panu Marszałkowi, Bojownikowi o prawa biednego ludu wiejskiego wyrazy głębokiego hołdu.

Ksiądz Okoń poseł.

---

[1]) O autorze tej „potrzeby Legendy" pisał Robotnik z dnia 14 maja r. 1922.

„Szkoda tylko, że rzecznikiem praw mniejszości narodowych jest gburowaty, nietaktowny i wielce nieprzyjemny mówca p. Grünbaum. Ten przedstawiciel mniejszości, właściwie wyznaniowej zawsze szkodzi sprawie, do której, „obrony" się bierze. Swą metodą przemawiania, straszeniem zagranicą rzucaniem namiętnych gróźb, drażni i prowokuje nawet wtedy, kiedy ma rację.

III.

NADZIEJA, OTUCHA... KOCHANY DZIADZIO JANA STAPIŃSKIEGO.

(Przyjaciel ludu 21 październik 1922).

„Całą nadzieję i otuchę pod tym względem pokładam w Naczelniku Józefie Piłsudskim, że on nie dopuści, aby tyle pracy, tyle krwi przelanej i tyle cierpień narodu polskiego poszło na marne".

„Gdyby był Korfanty albo Paderewski naczelnikiem, to by było dobrze, ale że to nasz *kochany dziadzio*, człowiek szczerze postępowy to im nie na rękę".

IV.

ZACHWYTY MOSKALI NAD J. PIŁSUDSKIM.

(„Genjusz-Polski" — „Świetny jenerał" Płomienny patryota).

„Na Kanunie". (Berlińskie pismo probolszewickie [1]).

„Obecna polityka zagraniczna Polski jest w zupełności uzależniona od prawych reakcjonistów: Strońskiego, Głąbińskiego i Lutosławskiego, którzy *genjusza Polski marszałka Piłsudskiego* zmusili do ustąpienia, aby w ten sposób utrzymać wpływy na masy pracujące......

Nie zapominajmy jednak, iż jest to dopiero początek, nad końcem bowiem czuwa znienawidzony przez obecny rząd polski i polską reakcję marszałek Piłsudski, który tak nieoczekiwanie, na pierwszy rzut oka, zszedł z areny politycznej, a przecież ten podziemny agitator dawny zamienił się dziś w świetnego generała.

Ten płomienny patrjota polski wie lepiej od wszystkich innych, Mereżkowskich czy Dmowskich lub razem ich wziętych, że wolną Polskę możnaby jeszcze pogodzić z wielką Rosją, ale wielkiej Polski nie można nigdy pogodzić z wolną Rosją.

To, co myśli Piłsudski, to tylko skoncentrowane echo całej Polski odrodzonej, z wyjątkiem tej cząstki burżuazji i kapitalistów, która obecnie objęła władze w Polsce... i tp...

Objęcie władzy w Polsce przez jego wrogów jest tylko „cofnięcie się na zawczasu przygotowane pozycje", większa bowiem część narodu polskiego nie tylko, że nie wierzy w powrót caratu i połączenie się z Rosją, ale jako głęboko patrjotyczna i owiana duchem wielkomocarstwowym wcześniej czy później obali tę władzę i znowu usłyszymy imię przyćmionego chwilowo genjusza— marszałka Piłsudskiego".

V.

„UNSER FRAJND" NAPOLEONA PIŁSUDSKIEGO.

(W nrze 124 polakożerczego separatystycznego, sjonistycznego żargonowca wileńskiego dra Wigodzkiego, pisano:)

„Podczas gdy wszystkie tutejsze i warszawskie polskie pisma poświęciły dużo uwagi pobytowi marszałka Piłsudskiego w Wilnie, „Dziennik Wileński" pozostał jedynym, który ani słowa nie wspomniał o byłym naczelniku państwa...

„W takim oto duchu przedstawia „Dziennik" osobę pierwszego zasłużonego obywatela polskiego..."

„i wtedy to przyszedł nieśmiertelny Piłsudski, ten, z którym można porównać tylko Napoleona..."

---

[1]) Tłomaczył J. Kodenski.

VI.

„NAJPIĘKNIEJSZA POSTAĆ" OZJASZA.

(Rabbi dr. Thon w „Hajncie").

„Piłsudski będzie *najpiękniejszą postacią* w historji Polski". „Był on przedewszystkiom żołnierzem".

„Był on dobrym uczniem Adama Mickiewicza, *ucieleśnieniem bohaterskiego wieszcza*, wyrazem idei, zawartych w „Odzie do młodości..."

„Panował *nad fantazją* swego narodu, stał się władcą nawet jedyno-władcą...

„Postać Jego zapalać będzie młodzież po wsze czasy do czynu, że kto wie czy Kościuszko nie utraci by na swej *fantastycznej wielkości*, gdyby osiągnął ostateczne zwycięstwo i został naczelnikiem państwa...

Kościuszko: „fantastyczna wielkość".

Piłsudski: najpiękniejsza postać.

VII.

DUCH OPIEKUŃCZY HIRSCHHORNA.

(„Nasz Kurjer").

„Koalicja, która powołała rząd obecny, składa się z postępowego włościaństwa, proletarjatu i demokratycznej burżuazji. A na czele tego zjednoczenia stoi jego inicjator i *duch opiekuńczy Naczelnik Państwa*, który dotychczas położył niespożyte zasługi jako wyzwoliciel Polski z niewoli zewnętrznej, a obecnie pragnie *wyzwolić społeczeństwo polskie z niewoli wewnętrznej*".

VIII.

(Lubliner Tagblatu, 18.III. 1921) **„Mąż genjalny".**

„Józef Piłsudski, *mąż genjalny*, który był jedynym, co dalekonośnym wzrokiem spostrzegł, że bez czynu nie może być mowy o wyzwoleniu Polski...

My, żydzi, święcimy dzień imienin Józefa Piłsudskiego, ponieważ widzimy w nim bojownika o Polskę demokratyczno-ludową, z którą związana jest ściśle nasza egzystencja".

TOWARZYSZ GRAF TARNOWSKI.

II.

MOTTO:

„Jak jestem w Linzu, to się śmieję z Linzu za jego małomieszczaństwo i przedmieściowość, tož samo w różnych Würzburgach, Innsbruckach śmieszy mnie miejscowa wielkość, a Kraków mam za lepszy. I sądzę, że tak samo jakiś młody z Linzu, Würzburgu, Innsbrucku śmiałby się z Krakowa, Lwowa, Tarnowa, a za rzecz poważną miałby jednak swe rodzinne miasto, gdzie się ludzi po nazwisku i famiiji zna. Otóż zrywam z tem myśleniem, które mnie czyni wspólnym z owym Linzmanem i Kraków mam za małe pretensyonalne miasteczko".

Stanisław Wyspiański.
(List z 22 Lutego 1896).

„Kraków to serce Polski dawał stosunkowo najmniej ze wszystkich miast Galicyjskich. Nigdzie powiewu natchnienia do wielkiego zbiorowego dzieła ani śladu porwania się na czyn doniosły... W Krakowie tylu było ludzi prawdziwie mądrych, uczonych, wykształconych, doświadczonych w mil-

jonie doświadczeń badaczów i specjalistów... Lecz (Ryszard) trafiał jedynie na ludzi mądrych lecz zbyt wobec czegoś przebiegłych nadmiernie ostrożnych. Zdawało mu się wciąż że jest na zgromadzeniu starców za dni swego dzieciństwa. Tamci jednak byli bardziej pokorni. Ci w Krakowie byli nazbyt pewni swej mądrości dumni i pyszni...

...Ta blaga była niby naśladowaniem Europy, stawianiem się że i my na Kleparzu jesteśmy w Europie!...

Stefan Żeromski.
„Nawracanie Judasza"

Statesman z Pipidówki, earl of Chorzelow Tarnowski John, psycho fizycznie model człowieka z „małego pretensyonalnego miasteczka" (Wyspiański), „nazbyt pewnego swej mądrości, dumnego i pysznego" (Żeromski) jest mimo swej rasy i klasy doskonałym wyrazicielem tej właśnie kleparskiej europejskości, która „cechuje" nawet najwytworniejszych Ateńczyków z nad Rudawy o ile zbyt zasiedziałych w tej dostojnej i omszałej dziurze, o ile zbyt łatwo poddających się magnesowi Krakauerskiej patyny, o ile zbyt zapatrzonych w lampę Aladyna kopcącą in diesen heiligen Hallen „Czasu".

Dziwny wprost fenomen! z jakim to chyba trudem a w każdym razie pietyzmem ci małopolscy nawet wielcy panowie, agnates i magnates potrafili przechować w sobie czarujący rys prowincjonalności, urocze resztki stylu z małej parafii...

Będzie taki graf małopolski, pan całą gębą jeździł i jeździł po całej Europie, Monte Carlo, Saint-Moritz, Bruksela, Lourdes, Neapol, Manchester, Madryt-Escurial, Orient-Express, Primrose-Club, walki byków, lunch z kardynałem Montepincio... first class quite englisch wszystko... Ale niech tylko taki wróci potem do swej Małopolski do swych dóbr, niech zacznie raz po razu odwiedzać Kraków i spędzać wieczory w tych źle „luftowanych" apartamentach staromodnych ale nową tandetą meblarską zapełnionych, paczulowato dostojnych, ze „zrazów niebywałych z kaszą" „szeroko w ojczyźnie znanych", gdzie jeszcze preferans odchodzi a lokaj z bakenbardami ubrany w stary szluzrok pana domu przez 15 lat już „przechodzony"... niech tylko taki count nawet globetrotter zacznie załazić do „Końskiego Kasyna" wieczorkiem a w dzień po plantach z profesorami Almae Matris perypatetycznie promenować, do Ojców Zmartwychwstańców na sumę, do marszałeczka Frania Paszkowskiego na barszczyk a do Czasu po rezon i rację stanu, wnet z niego „Europa" powoli spada jako ta „Dejaniry paląca koszula", quite englisch robi się starszy, wszystko z nim powoli parszy, z lubością nawdziewa z powrotem stare twarde kołnierzyki obroże wiedeńskie (a la Palavicini) i ani się spostrzeże jak znów zaczyna przypominać sylwety Daumiera a gadać i myśleć jak pan Homais z nieśmiertelnej powieści... I wtedy też zaczynają mu się w łebku, już znowu pomadowanym, rodzić idee genialne ale prowincjonalne, prowincjonalnie genjalne...

Taką prowincjonalnie genjalną ideą pana Homais z Cho-

rzelowa jest też śmieszniutki pomysł... obalenia „legendy” o zasługach Polskiego Komitetu Narodowego w Paryżu w dziele powstania państwa polskiego. Bałamucący się politycznie małopolski grafek zabrał się do tego z całym nakładem pracy, energji, dobrej woli i zapału jakby młodziankowatego. Nasprowadzał se co tam mógł, naczytał się kupę, nasztuderował, nagwarzył z głowaczami krakauerskimi co się wlezie, nabił sobie mózg różnymi różnościami, wreszcie napuczył się, osadził w fotelu i zaczął pisać. No i trzeba przyznać, że i pan Homais by lepiej nie napisał, gdyby się wziął do pisonaniny w zbyt późnym wieku. Ani się taki spostrzegł rozczulający w swej naiwności dystyngowany dyletant nieco w Bourgetoskim a nieco w Bałuckim stylu jak padł ofiarą podszeptów i podjudzań chytrych, zajadłych suflerów z „Board of Encaenits”, nieuleczalnych zaprzałych Caillautystów z tych co to każdy jeszcze dzisiaj jest „in jedem Zoll ein Oesterreicher”, z tych co to podpierali warszawski Belweder bo im wiedeński arcyksiążęcy Belweder przypominał, a stali wiernie przy Josefie Piłsudskim, bo im choćby imienia dźwiękiem Franca Josepha Apostolskiego przypominał. Zaczem drukował „Czas” tego lata te Tarnowskiego-Bidulskiego obalania legendy, żmudnie wykoncypowane, w czoła pocie wyszpekulowane, z anemicznego móżdżku wygniecione, Hupkom, Skorupkom i Konopkom imponujące, sensację w „piccolo mondo“ wyczyniające, przez Srokowskich Kotów i pstrokatych Czerwieńców z lubieżnością przy jęczmiennej czarnej kawie cytowane, Jaworskiego Leopolda gardziołko uzdrawiające, M. Bobrzyńskiemu starość umilające. A kiedy już ostatni feljeton wypisał i kropę dużą położył, odsapnął i ku zwierciadłu zerknął, by zobaczyć osobiście nowy genjusz statystoski w rodzinie Tarnowskich.

Exegit monumentum aere perennius.

Parturiunt montes, nascitur ridiculus mus...

I teraz trzeba kuć żelazo póki gorące... podstawiając żabią nóżkę tam gdzie podkuwają konie. Radził Pioter ze Szymbergu Szemberski, a powtarzał to i Hieronim z Balic i Goetz z Okocimia i Tetmajer pan młody wiecznie z Bronowic: artykuły—rewelacje razem zebrać, broszurę z tego zrobić i wydać coprędzej. Panna Eufemia względnie Eulalja Skrzyńska, względnie Szembek, szybko to na francuzkie, guwerner od Adamów mr Smith na angielskie, Sinko łaciną przetłomaczy i roześle się to na Europę po wszystkich prominents: „panu“ Clemenceau, „panu“ Tardieu, „panu“ Poincare, „panu” Fochowi, wicehrabiemu de Pommery-Greno (jest w przyjaźni z p. Briandem) no a przedewszystkiem, przedewszystkiem... Anglikom!...

Dlaczego Anglikom?

Anglikom przedewszystkiem?

A bo właściwie, właściwie to Tarnowski jest więcej Johnem jak Janem, skończonym Johnem, Johnem w każdym calu, Johnem z umiłowania, z profesji, z pasji, z umiłowań, aus Wahlverwandschaft. Anglja jak Austrja, także zaczyna się na a; niema już, niema pięknej, wytwornej, miłej, oświe-

conej, dystyngowanej, szambelańskiej, cesarskiej Austrji! Bóg dał, Bóg wziął, niech imię J go będzie pochwalone. Bo z Habsburgów tronem złączon był Tarnowskich zawsze ród. Od nich dostali tytuł comesów, od. Maxymiliana pradziad Złotego Runa insygnia, Rakuszanie z krwi i kości, jak Bóg przykazał. Jak to pisał nieboszczyk Stanisław w broszurze o Popielu".

„Powstanie opromienione koroną chwały i zasługi było ciężkiem względem ojczyzny przestępstwem. Opatrzność po to dała ludziom rozsądek, który dla narodów zowie się zdrową polityką, aby nim kierując się gotowały sobie przyszłość. Poświęcać lekkomyślnie obecne położenie, względnie szczęśliwe bez prawdopodobieństwa powodzenia jest polityczną zbrodnią względem kraju".

A jak to Adam rozpowiadał na „Międzypartyjnem kole jeszcze w czerwcu tempore belli anno Domini 1918!!:

„Państwa centralne są w przededniu druzgocącego zwycięstwa! Paryż lada chwila upadnie, amerykańska pomoc się spóźni i jest wogóle humbugiem".

A jak to prawił Zdzisław w kwietniu roku Pańskiego 1922 na zebraniu Krakauerskiej Praw-I-C-Y?

„Upadły Austrja, Rosja, Niemcy, nie ma żadnych widoków, aby na którємkolwiek z tych państw można szukać w bliskiej przyszłości stałego oparcia".

I bez „stałego oparcia" zostali Tarnowscy, kiedy przyszła ta nieszczęsna Polska bez Widnia jako metropolji! bez Habsburgów rozdawców „Złotych Run" i tytułów: comesów, geheimrathów, ekscellencji! Nie spełniły się, nie spełniły dla Tarnowskich przysłowia ukochane: stat Austria dum volvitur orbis!... A. E. I. O. U. (Austriae est imperare orbi universo). A jeszcze ją można było ratować! jeszcze w r. 1917 mogła dostać całą Polskę i cały Śląsk, gdyby była zawarła separatfrieden z Ententą! Tak przecież pisze Sikstus Parmezański w swej książce, z której wszyscy Tarnowscy łzy połykając na pamięć nauczyli się co najważniejszych ustępów! Niema już Austerji narodów, niema niebogi! Co my teraz poczniem, my małopolscy Ghibellini? „bez stałego stałego oparcia w bliskiej przyszłości?"

I oto okazało się, że takie oparcie moralne, ideowe narazie jednak się znalazło! znalazło już, niestety, nie w Widniu, (wstrętnymi, demokrackimi, chłopskimi Czechami od nas narazie oddzielonym) ale dalej nieco w Londynie. I do tego to Londynu przenieśli się pozbawieni rakuskiego oparcia, całą swoją wiarą, nadzieją, miłością.

Republikańska Francja to „domena endeków", Paryż to Mekka tych barbarzyńców, niekompetentów, Chauwińskich z domowem wykształceniem, nieuków i tromtadratów warszawskich! My teraz i już na zawsze z Anglją! Przy niej stać będziemy! W niej znajdziemy „oparcie". Anglomanja paniedzieju już od dawien dawna zresztą grasowała wśród małopolskich panów, półpanków i pańskich dziadów.

Ograniczała się na Palmerstońskich bokobrodach, angielskich uprzężach, kratkowanych inexprimablach, umiłowaniu pewnych truizmów, trunków i pewnych potraw, pewnych krojów, form i manier. Z Wiedniem to nie kolllidowało. Jego Cesarska Mość bardzo lubił i protegował Edwarda VIII, a VIII wiadomo przecież jak protegował żydów. Na czem polega wszechpotęga Albionu? Co jest dogmatem englisch policy? Gdzie tajemnica brytańskich sukcesów? Na czem funduje się globowe expansion Trójkrólestwa?

Otóż na jednem, na jednem tylko: na protegowaniu najstarszej najkonserwatywniej-zej psychicznie arystokracji swiawia t.j. szlachty jerozolimskiej przy równoczesnem zwalczaniu tych wszystkich, co są temu wprost akuratnie na przeciwko. Elżbieta kochała żydów, Wiktorja kochała, Edward, Jerzy kochają. Prince of Battenberg ożenił się z żydówką! Lord Douglas z Rebeką Mosselman, z pannami Sassoon pożenili się lord Rochsavage i lord Cholmondely!...

Dwudziestu ośmiu żydów ulordował Jerzy cesarz Indji pan Kanady, Transvaalu z przyległościami! A Disraeli? A Montagu? a Reading? Mond? Speyer? Kto rządzi W. Brytanją? Nie Sephardim? Nie Board of Sephardim...?

To wszystko i wiele wiele innych jeszcze rzeczy ciekawych opowiadała raz na obiedzie u p. Gastona Dupont (wicesekretarza byłego konsula francuskiego w Bernie) we wrześniu, względnie w styczniu roku Pańskiego 1917 czy 1919 (jeżeli pamięć nie myli) wyjątkowo urocza lady Patzanovery, neé de Levinsohn, osoba „highly connected" i „best informed" a jak wiadomo jedna z Egerji samego Lloyd George'a! Opowiadała w miłym i wytwornym, tylko przez międzynarodowy high life dyplomatyczny „uczęszczanym" Carlton-Hotelu swemu sąsiadowi od stołu galicjańskiemu grafowi Janowi Tarnowskiemu of Chorzelow.

I niema się co dziwić, że te rewelacje wywołały już wtedy na naszym Europejczyku z Kleparza wstrząsające, druzgocące i przełomowe wrażenie. Do Polski wracał już tedy niejako jako kandydat na... polskiego Roberta Cecila. Tem czem syn Salisburego w Londynie, tem śnił się w ojczyźnie swej zostać poczciwy graf Grafoman z Chorzelowa.

Jak zasię zaskrzeczała na to marzenie przyciętej głowy polska „rzeczywistość", o tem dowiemy się, mówiąc znów po krakauersku: następną razą.

Adolf Nowaczyński.

Pren. kwart. **54.000.** Zagranicą kwart. **75.000.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **800.000,** ½ str. **400.000,** ¼ str **200.000,** ⅛ str. **100.000,** 1/16 str. **50.000 mk.** Konto cz. w P.K.O. Nr. 3105

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Zgoda 5.